

WILHELM II ELEKTOR HESSKI.

Wilhelm II elektor hesski i wielki książe Fuldy, urodził się dnia 28 lipca 1777 roku z ojca Wilhelma I i matki Wilhelminy Karoliny królewny duńskiéj. Wychowany do stanu wojskowego, oprócz wojennych nauk uczył się historyi i polityki, pod dozorem ojca, według przez niegoż samego skreślonego planu. W roku 1797 poślubił Augustę Fryderykę Krystynę, siostrę teraźniejszego króla Pruskiego, urodzoną w r. 1780. Kiedy w roku 1806 Francuzi zajęli elektorstwo Hesskie, książe pospołu z ojcem udał się naprzód do Gottorp, późniéj do Rendsburga i Itzehoe, w 1808 do Pragi, a w 1809 zostawiwszy ojca w Czechach, pojechał do Berlina, i tu przez dłuższy czas mieszkał. W roku 1813 wszedł w szeregi pruskiego wojska, a po bitwie pod Lipskiem, pośpieszył do Kassel i w imieniu ojca wezwał Hessów do powstania przeciw Francuzom. Za powrotem elektora czynny miał udział w postawieniu na zbrojnéj stopie wojska hesskiego, nad którém w miesiącu marcu 1814 objął dowództwo naczelne. Następnie z ojcem znajdował się na kongresie wiedeńskim.

Po śmierci elektora zaszłéj w dniu 27 lutego 1821 roku, wstąpił na tron. W roku 1831 września 30 przybrał syna swego Fryderyka za współregenta, sam zaś po większéj części w miastach Hanau, Philippsruhe, Baden-Baden i Frankfurcie nad Menem przebywa.

Syn jego książe elektoralny i współregent Fryderyk Wilhelm, urodzony 20 sierpnia 1802 r., poślubił 30 września 1831 r., według prawa morganatycznego, hrabiankę Gertrudę Schaumburg, urodzoną roku 1806. Oprócz niego jest jeszcze córka Wilhelma II Karolina urodzona r. 1799.

KAMIENIE METEORYCZNE.

przez *Antoniego Żyszkiewicza.*

(Dokończenie.)

Zacznijmy od téj bryły żelaza rodzimego, którą Don Rubin de Celis opisuje; treść opisu jest następująca.

Mieszkańcy rodowici intendencyi Tucuman, w Ameryce południowéj, odkryli w okręgu San Jago del Estero, ogromną bryłę żelaza, w obszernych nad rzeką la Plata lasach. Ponieważ się zdawało, że ta bryła, mogła bydź tylko cząstką wystającą na wiele mil ciągnącéj się żelaznéj żyły; przeto wice król rzeczonéj prowincyi, posłał w lutym 1783 r. Don Rubina de Celis, dla jéj obejrzenia, doświadczenia i założenia tam, gdyby warto było, osady. Bryła ta leży w pośród niezmiernéj równiny, gdzie o sto mil naokoło, ani góry, ani skały żadne się nie znajdują. Zewnątrz podobna jest zwyczajnemu gęstemu żelazu, wewnątrz zaś pełna dziurkowatości; na powierzchni jéj widać wyciski jakby nóg i rąk ludzkich, szponów ptasich i inne, które opisujący, za przypadkowe igrzyska natury poczytuje. Odbił on z niéj sztukę około 30 funtów ważącą, lecz na to odbicie 70 dłót górniczych użyć musiał. Ciężar całkowity téj bryły, którą za pomocą machin dźwignął, na 300 centnarów szacuje. Za odkopaniem ziemi, całą dolną stronę znalazł zużlem na 4 lub 5 calów grubym pokrytą, gdy górna zupełnie czysta była. Kopiąc zaś w przyległych miejscach do rozmaitéj głębokości, nic nie znalazł, oprócz lekkiéj popielatéj ziemi, jaka w całéj téj okolicy jest pospolita; a tak sztukę tę żelaza, uznał bydź zupełnie odosobnioną bryłą. W niezmiernych téj krainy lasach, według podania rodowitych Amerykanów, ma się znajdować druga czystego takoż żelaza bryła, w kształcie gałęzistego drzewa. Proust zrobił rozbiór téj substancyi, i znalazł, że do jéj składu oprócz żelaza nikiel wchodzi.

Druga sławna rodzimego żelaza bryła jest ta, którą Pallas r. 1794 w Syberyi, między Abakańskiem i Krasnojarskiem odkrył; waży ona około 1680 funtów, a Tatarzy ją za bożyszcze z nieba spadłe poczytują. Massa téj bryły miejscami jest gębczasta, miejscami zaś gęsta i zbita, z częściami chryzolitu mocno spojona, które zwietrzawszy pod wpływem atmosfery, postać dziurkowatą samemuż żelazu nadać mogą; żelazo to w składzie swoim takoż nikiel zawiera. Do szeregu ciał tegoż samego przyrodzenia i początku, należą bryły znajdujące się w okolicach Durango w Nowéj Biscai; przy Zacatecas i Toluca w Mexyku; na brzegach rzeki Czerwonéj w Luisianie; na prawém wybrzeżu Senegalu, na Przylądku Dobréj Nadziei, oraz w Santa Rosa i Rasgata w Ameryce południowéj; a według wszelkiego podobieństwa do prawdy, tu także powinna bydź odniesiona bryła, około 30 centnarów ważąca, którą znaleziono przy Bitburg, w wielkorządztwie Trewirskiém.

Liczne rozbiory powyższych brył żelaza meteorycznego, przez rozmaitych chemików wykonane, pokazały, że częścią główną do składu jego wchodzącą jest żelazo i nikiel, niekiedy zaś natrafiać się dają: chrom, kobalt, krzemionka, siarka i magnezya.

Podaliśmy więc historyą pod wszelkiemi względami zajmującego zjawiska, oraz wskazaliśmy własności ciał, które się z niego tworzą; pozostaje nam jedno jeszcze pytanie: jaki jest tych brył tak zadziwiających początek? Z rozwiązaniem téj zagadki, to się przytrafiło, co zwykle w podobnych zdarza się przypadkach; uczeni, którzy z początku nie mogąc pojąć tego zjawiska, wierzyć mu nie chcieli, w końcu naocznością dowodów o niém się przekonawszy, pośpieszyli z tworzeniem teoryj ich powstania, które za bardzo jasne i prawdziwe podali. Niektórzy zaprzeczając jeszcze w początkach, tworzenia się ich atmosferycznego, uważali je prosto za ciała, do naszego planety należące, które tylko rozmaitym powstawały sposobem. I tak, jedni przypuszczają, iż te kamienie są ziemskie, i że tylko przypadkowie uderzający piorun, zmienia je w kształcie i wewnętrznym składzie. Dotykalna pewność świadectw i rozbiorów chemicznych, dostatecznie już przemówiły przeciwko temu mniemaniu. Zresztą dla czegoż to piorun trafia zawsze na jedne tylko i też same kamienie? dla czegoż to je on znajduje pod samą powierzchnią, kiedy ludzie nawet i głęboko we wnętrzu ziemi, znaleść ich nie mogą? lub jakimże sposobem, różnorodny ich skład wewnętrzny, w jednostajny przerabia?

Drudzy znowu uważali je za wyrzuty wulkanów na ziemi istniejących; lecz gdzież znaleść siłę, co na seciny mil tak ogromne może miotać bryły? a co większa, gdzie szukać law takich, któreby w swym składzie, kamieniom meteorycznym były podobne? albowiem ze wszystkich dotąd na ziemi znajomych, podobnych im jeszcze nieodkryto. — Trzeci zaś, naznaczając górne krainy atmosfery za miejsce ich powstania, części je składających w łonie ziemi szukali; treść tego sposobu pojmowania jest następująca. Znajomy czy-

telnikom naszym gaz wodorodny, przezroczysty, bezwonny i około 15 razy od powietrza lżejszy, główną czynność w téj okoliczności ma wypełniać. Należy tylko sobie wyobrazić, że ten gaz działaniem wulkanów lub innym jakim sposobem wyrobiony, rozpuszcza w sobie metalle do składu kamieni meteorycznych wchodzące, to jest, żelazo i nikiel; następnie, nasycony temi niedościgłemi cząstkami metalu, z powodu swojéj lekkości, wzbija się do górnych atmosfery przestworów, i tam dążąc nieustannie, w miarę swojego powstawania, w nadzwyczajnéj zgromadza się ilości: „wszczyna się burza, piorun zapala ten ogromny skład wodorodu, ztąd powstają owe świetlne meteory, które spadanie kamieni zwykle poprzedzają; gaz płonący opuszcza metal, który w sobie w stanie rozpuszczenia zawierał; ciepło w téjże chwili powstające, topi te drobniuchne metaliczne cząstki; siła zaś attrakcyi zbliża je ku sobie, i większe lub mniejsze wykształca bryły, które spadłszy na ziemię, zachowują jeszcze część owego ciepła, jaka przy ich powstaniu nadana im została." Jeżeli się na to wszystko zgodzimy, będziemy mieli wytłómaczony sposób tworzenia się aërolitów; pozostanie tylko pojąć, dla czego w czasie swojego pożaru, te niezmierne zasoby gazu wodorodnego, których objętość przynajmniéj milami sześciennemi mierzyć wypadnie, powszechnego zaburzenia w atmosferze nie sprawują? oraz, jakim sposobem siła attrakcyi, w tak rozległéj przestrzeni rozrzucone cząstki, zbliżyć do siebie może?

Inni badacze przyrodzenia, uderzeni wielkiém aërolitów pomiędzy sobą podobieństwem, i wyraźną od ciał ziemskich różnicą, musieli szukać ich wspólnego nie ziemskiego początku; przyjąwszy tę zasadę; jedni, uważają je za lawy wulkanów na księżycu gorejących, drudzy, sądzą je bydź drobnémi oddzielnemi planetami, w przestrzeni świata krążącemi. Do rzędu piérwszych, to jest, do lunarystów, należą dwaj uczeni Laplace i Biot; piérwszy z nich, rzucił początkowo tę myśl o powstaniu kamieni meteorycznych, i ze skromnością właściwą prawdziwéj nauce, domysł swój podaje. Treść tego twierdzenia jest następująca. Najprzód zgodzić się należy, iż na księżycu są wulkany, i że ten ziemi towarzysz żadnéj albo bardzo rzadką ma atmosferę. Bryły więc z wulkanów księżycowych wyparte, nie znajdują żadnego w ruchu swoim oporu; nie tak jak bieg ciał na ziemi, który oddziaływaniem powietrza znacznie się opóźniać, a w końcu i ustawać musi. Kres równéj attrakcyi, czyli siły przyciągania, między księżycem i ziemią, niewymownie bliższy jest piérwszego, aniżeli drugiéj; co z powodu większéj massy ziemi wynika. Gdyby więc bryła z wulkanu księżycowego wyrzucona, doszła do tego punktu, jużby nazad do księżyca powrócić nie mogła; lecz ruchem przyspieszonym, posłuszna attrakcyi ziemi, ku niéj by zmierzać musiała; wpadając w jéj atmosferę, miałaby wprawdzie prędkość już bardzo wielką, lecz opór powietrza musiałby ruch ten wzrastający koniecznie opóźnić, a spadnienie jéj na powierzchnię ziemi, z prędkością nie wiele większą od innych ciał spadających nastąpićby musiało. Rozegrzanie, owszem całkowite tych brył przy oporze i tarciu powietrza stopienie, jest koniecznem; a znajdowanie ich na ziemi, dla różnicy od wyrzutów ziemno-wulkanicznych, zawsze bydź musi łatwe.

Domysł ten Laplace matematycznym wspiera rachunkiem; w liście zaś swoim do barona Zach 24 lipca 1802 r. powiada: „Słyszałeś WP. bezwątpienia o kamieniach, które z nieba spaść miały, a które Howard obszernie opisał. Czy nie są one produktami księżycowych wulkanów? Ja mniemam, że bryły te ziemi dosięgnąć mogą, jeżeli z 5 lub 6 razy większą chyżością, niż kule działowe, prosto w górę rzucone będą. Nasze ziemskie wulkany zdają się większéj prędkości swym wyrzutom udzielać. Małość bryły księżyca, i rzadkość atmosfery jego, jeśli ją ma tylko, rzecz tę czynią do wiary podobną. Myśl tę, za czysty tylko kładę domysł; wiele jeszcze potrzeba czasu i postrzeżeń do pewniejszego w tym względzie twierdzenia."

Nakoniec doktor Chladni, a z nim wielu innych sądzą, że kamienie meteoryczne są drobnémi planetami, krążącemi jak inne w przestrzeni naszego systematu słonecznego; z tych niektóre wchodząc czas od czasu, w zakres działania siły pociągającéj wywieranéj przez kulę naszą, ku niéj zmierzają, a następnie wpadłszy do atmosfery ziemskiéj, taką prędkością już są obdarzone, że wynikający z niéj ruch tarcia jest dostatecznym do wysokiego ich ogrzania, owszem nawet, całkowitego stopienia. Przytaczamy w tym względzie słowa samego autora: „Może bydź, że oprócz planet, wiele jeszcze innych ciężkich w małe bryły skupionych materyj się znajduje, które nie będąc w żadnym bezpośrednim z innemi planetami związku, w powszechnéj przestrzeni świata rozrzucone, siłami rzutu i attrakcyi popędzane, w téjże przestrzeni póty krążą, póki do ziemi lub innego planety zbliżone, i siłą ich attrakcyi porwane, na nie

*

upadną. Z przyspieszonego już ich w ziemskiéj atmosferze ruchu, a ztąd i niewymownego tarcia, powstaje elektryczność i to gorąco, które je topi i zapala. Ztąd tworzą się pary i powietrzne gazy, które tę stopioną massę do niezmiernéj wielkości i aż do roztrzaskania rozdymają. W tém rozdęciu, massa ta gatunkowo lżejszą się staje, oporem powietrza w ruchu się wstrzymuje, w sile upadku słabieje, i upadając niezbyt głęboko w ziemię się wbija." Ten sposób pojmowania początku kamieni meteorycznych, nosi genialną cechę ogólności i prostoty, które są głównemi przymiotami działań przyrodzonych, i niezbędnemi warunkami wszystkich teoryj, jakie o nich tworzymy.

Dla uzupełnienia téj o kamieniach meteorycznych wiadomości, nadmienić jeszcze musimy, o niektórych zjawiskach, jakie z niemi największe zdają się mieć podobieństwo, tak pod względem swojego początku, jako też swojéj istoty; a te są następne:

1. *Kule ogniste.* Są to meteory świetlne, jawiące się zwyczajnie pod postacią kuli, prędszym lub powolniejszym ruchem po niebie biegącéj, która po odbyciu pewnéj drogi, albo spokojnie w przestrzeni niebios znika, lub też z trzaskiem na drobne części się rozprasza. Kule takie tém się różnią od aërolitów iż mass kamiennych albo też metalicznych z siebie nie wydają. Niekiedy także oprócz ruchu postępnego, zdają się około swéj osi obracać, i w tym razie objętość swoję znacznie powiększają. Taką była ta, którą widziano w Moskwie dnia 18 grudnia 1814 roku; miała postać księżyca w pełni, a zmierzała z północy ku południowi powolniéj niźli gwiazdy spadające. Zjawisko to dosyć się często z rozmaitemi odmianami postrzegać daje; jedno z piękniejszych przydarzyło się we Francyi 1771 roku 17 czerwca; zdawało się powstawać z nadbrzeżów Anglii i następnie nad Paryżem przeszło. W początku ukazało się tylko jako gwiazda spadająca, która późniéj wzrastając, kształt ogromnéj kuli przybrała; za nią, ciągnął się ogon znacznéj długości, najpiękniejszemi kolorami tęczy jaśniejący; kula ta po pewnym czasie pękła, i w tysiącznych różnobarwnych iskrach nakształt sztucznego ognia się rozsypała. Podobnegoż rodzaju zjawisko widziane było z brzegów Sycylijskich 1701 r.; w nocy znagła na widnokręgu okazało się słońce; była to kula, tak żywym jaśniejąca blaskiem, iż przy jéj świetle bardzo wygodnie można było czytać; przez czas znaczny meteor ten zostawał nieruchomy, w końcu nagle zniknął.

2. *Gwiazdy spadające.* Podczas pięknéj nocy, przy iskrzącém się gwiazdami niebie, często widzieć można, nagle po przestworze błękitu przebiegające światło, które się zdaje pochodzić od gwiazdy, co oderwana od stropu niebieskiego szybko się po nim przemykając, ognistą smugę tworzy, a późniéj ginie. Te świetlne meteory spadającemi gwiazdami zwane, różnią się od kul ognistych, tak swoją postacią, jako też nadzwyczajną w ruchu prędkością.

3. Z powyższémi zjawiskami łączy się bezpośrednio *Deszcz ognisty*, w tém tylko od kul odmienny, iż massa ogniowa jest w nim na wiele drobnych cząstek rozdzielona. Wzmiankę o takim deszczu znajdujemy w Rzączyńskim; podobnież świadczą o nim historycy niemieccy; według ich podań w r. 823 w północnych Niemczech deszcz podobny miał wiele domów i wsi całych w perzynę obrócić; z czasów też bliższych znajdujemy o nim wiadomości, albowiem wydarzył się przy Ulm w marcu 1813 roku.

4. Pewne podobieństwo i stosunki zdają się zachodzić między kamieniami meteorycznemi, a *Deszczem siarczannym*, *krwawym i piasczystym*, jakie się w rozmaitych czasach i miejscach przytrafiały. Deszczu siarczystego nie możemy przypisać samemu pyłkowi kwiatowemu, który pęd wiatru unosi; albowiem Claus Worwius czyni wzmiankę, że w spadłym w Kopenhadze 1646 roku znaleziono wszystkie własności siarki; a przy Rastad w r. 1801 maja 24 zdarzony, tak wiele miał w sobie mieścić tego materyału palnego, że siarniki z niego robiono. Za deszczem czerwonym czyli krwawym również przemawiają dowody. I tak: w Löwen w południowéj Brabancyi roku 1571, w przestrzeni na 6 mil rozległéj, spadł deszcz purpurowy, który płótna na blichu i inne ciała pod odkrytém niebem zostające, tym kolorem zabarwił. Podobnież w r. 1646 wydarzony w Bruxelli, wody w rzekach w przeciągu 8 godzin wyraźnie miał zafarbować; ten zrana był purpurowo-czerwony, ku południowi nieco żółtawy i coraz bledszy, ciągle kwaskowatego i cokolwiek cierpkiego smaku. W roku 1669 widziano także ściany domów Châtillon'u nad Sekwaną napiętnowane czerwonémi plamami; a podczas gwałtownéj burzy w r. 1810 spadł deszcz koloru krwistego przy Hermanstadt w Siedmiogrodzie. Oprócz deszczu zdarza się niekiedy i śnieg zafarbowany; taki widziano w r. 1810 stycznia 17 na górach Piacenzy, gdzie po kilku uderzeniach piorunu, spadł śnieg czerwony. Także w r. 1817 kwietnia

15 wydarzył się śnieg ceglasto-czerwony na górze Tonale, i w innych miejscach Włoch północnych. Niemniéj pewne postrzeżenia i za deszczem piasczystym przemawiają; jakoż, w Belgradzie 930 r., spadł na dachy domów w znacznéj ilości nieznany tam piasek czerwony, który poprzedził widok nieba, takiegoż samego koloru. Podobny wypadek zdarzył się w Genewie 1744 roku; a na morzu Atlantyckiém 1749 w odległości 9ciu mil od stałego lądu, takiż deszcz padał przez 10 godzin; rzecz na szczególniejszą uwagę w tym razie zasługująca jest, iż uprzednio i w czasie samegoż padania, stan powietrza był nadzwyczajnie spokojny, bez najmniejszego wiatru, i tylko niezwykła jasność nieba go poprzedziła. Chociaż źrzódło takiego deszczu w saméjże ziemi upatrywać możemy, z tém wszystkiém wiele wydarzeń, jak tego mamy przykład na ostatniém przez nas przywiedzioném, za jego napowietrzném powstawaniem przemawiać się zdają; albowiem przy nadzwyczajnie cichém powietrzu, w żaden sposób przypisać go nie możemy porywczéj wichru sile; domysł ten nie wyda się zupełnie bezzasadnym, skoro już wiémy, o niemniéj dziwnym początku meteorycznych kamieni.

Z przywiedzionéj tu treści tego niepojętego zjawiska, i z domysłów, jakie względem jego początku dzielą zdania najsławniejszych w Europie uczonych, wnieść możemy: iż jeżeli tylko nie na zupełną w tym względzie niewiadomość wskazani jesteśmy, to chyba sam jedynie czas późny, podniesie tę zasłonę, którą przyrodzenie okrywa swe rzadko dościgłe w działaniu tajemnice.

NOWE DZIEŁO.

Piosnki Wieśniacze z nad Niemna. Wilno drukiem J. Zawadzkiego 1837. *in* 8*vo str*. 111 *we dwóch częściach.*

„Włościanie nasi, lud dobry, łagodny, pracowity, poczciwy, powinni wzbudzać w nas najprzychylniejsze ku sobie uczucia. Z nimi możemy bydź szczęśliwi. Za pracę rąk ich udzielając im pracy umysłu i oświecenia naszego, możemy powiększyć dobro powszechne. Nie sądźmy, iżbyśmy i od nich nie mogli się czego nauczyć. Wiele się nauczymy z poznawania ich stanu i usposobienia; znajdziemy u nich podania, bajki, powieści i najobfitsze będzie żniwo piosnek, dających poznać ich tkliwe, piękne, delikatne nawet i głębokie uczucia. Nie sądźmy, że każde tylko miasto, lub prowincya ma swego uczonego śpiewaka; ujrzymy, że każda prawie wieś miała i mieć może swojego nieuczonego, ale z duszy i z serca śpiewaka. Uważałem, że w odległości mil kilku, pół mili nawet, już zupełnie inne piosnki śpiewają. Jaki to skarb dla umiejętnego śpiewaka i postrzegacza! Ileż tam niewymuszonéj i świéżéj poezyi! Słuchajmy tedy chętnie pieśni weselnych, dożynkowych, kupalnych i innych, a nieraz się przyjemnie zabawimy, i co ważniejsza, nabędziemy większego przywiązania do naszych dobrych rolników." — „Od lat dziecinnych szczerze kochający naszych miłych i dobrych wieśniaków, chcę złożyć im dowód mego przywiązania. Oto tłumaczenie i naśladowanie piosnek wieśniaczych nad brzegami Niemna w okolicach Bielicy śpiewanych."

Tak się wyraża w przedmowie do swojego zbioru bezimienny (*) wydawca. Oryginał tych pieśni jest w narzeczu biało-ruskiém. To cośmy z przedmowy samegoż wydawcy wyjęli, jasno nam wykazuje i szlachetne pobudki jakie skłoniły go do przedsięwzięcia dzieła, i sposób jakim go dokonał. Zbiór swoich pieśni wieśniaczych wydawca nazywa *tłumaczeniem* i *naśladowaniem*. Trzeba wyznać, że mało jest tego rodzaju przedsięwzięć któreby się z większą dla autora chwałą powiodły. Wydawca, bezwątpienia znakomite musi posiadać zdolności poetyczne i przeznaczony jest do wzniosłych na niwie literatury naszéj przeznaczeń, kiedy umiał tak trafnie ocenić nieoszacowaną wartość skarbów poezyi gminnéj, poezyi ludu, poezyi — dziewicy; i kiedy głęboko przejęty jéj duchem, myśli i uczuć prostotą, zdołał tak szczęśliwie i wiernie oddać też same czucia i myśli w języku tak wysoko przez górną poezyą wykształconym. Wiele się już uczonych piór w kraju naszym nad ważnością elementu poezyi gminnéj zastanawiało; wielu już znakomitéj powagi i talentu pisarzy dowiodło, że tam jest prawdziwe źrzódło ujęcia przyrodzonéj słowiańskim szczepom poezyi. Bacząc wszakże na wielką jeszcze obojętność, jaką w massie czytających, ku poezyi gminnéj spostrzegamy, nie wahamy się usilnie młodzieży naszéj zalecić rozczytywanie się w tych odwiecznych pomnikach czułości sielskiéj, zapewniając jéj znakomite korzyści, bogate plony, które z tych polnych, dzikich kwiatków, za dotknieniem czarnoksięzkiéj laski geniuszu promieniami nieśmiertelnych pieśni wystrzelą. Ale wziąwszy na głębszy rozmysł te wielkiemi zbiorami brzemienne ziarna i śmiało wysnuwając całe pasmo następstw, zdaje nam się że nietylko

(*) Tym *bezimiennym* według Tyg. Peters. ma bydź P. Jan *Czeczot.*

sama poezya zyska na pojęciu i zgłębieniu sielskiego, czysto-słowiańskiego słowa. Poezya, po wszystkie czasy była piérwszém ogniwem złotego łańcucha cywilizacyi narodów. Nią, jakby tchnieniem bóstwa, ożywiony, pokrzepiony na siłach człowiek, rzucał się w zawód, i rodowéj cywilizacyi budował olbrzymie dzieło. Jeżeli więc w poezyi, w obrazowaniu uczuć, raz odstrychniemy się od tak długo i tak niewolniczo bitego szlaku obcych, i prowadząc daléj, i doskonaląc tak szczęśliwie rozpoczęte ostatniemi czasy dzieło, przywdziejemy całą naszą poetyczną literaturę w czysto-słowiańską szatę: niewątpliwie tuszymy, że i umiejętność, i filozofia, i moralność, zasiane na tak użyznionym gruncie, nieznanego jeszcze dla nas bogactwa wydadzą kłosy; i dopiéro wtenczas, mając wszystko własne, wszystko naszym słowiańskim pamiątkom, naszym obyczajom i wyobrażeniom, naszéj wierze, téj ziemi i temu niebu odpowiedne i przyrodne, wtenczas tylko z dumą w cywilizowanéj rodzinie europejskiéj przynależne nam zajmiemy miejsce; wtenczas tylko i sami dla siebie, i cudzoziemcy dla nas, klejnot szacunku powezmą. W takim to kierunku odbywa się w dzisiejszym wieku postęp doskonalenia się ludów; na taki tór i my jużeśmy od lat kilkunastu weszli; teraz potrzeba tylko wytrwałości i pracy, a blask świetnych powodzeń bezwątpienia lat przyszłych będzie udziałem. Dla tego każdy nowo-przybyły pracownik na szerokiéj słowiańszczyzny pojęć bujném polu, z wdzięcznością od nas witany i wdzięcznych uczuć wyrazem nagradzany bydź winien. Z takiego stanowiska zapatrując się na bieg naszych piśmiennych rzeczy, szczerą jesteśmy przejęci radością na widok nowowyszłych *Piosnek Wieśniaczych z nad Niemna*, a to tém więcéj, kiedy szanowny onych wydawca obiecuje nam zbiorek swój coraz pomnażać i w przyszłych wydaniach textem oryginału zbogacić.

Pieśni te są w liczbie 100; oprócz wielkich zalet właściwego języka, stylu i wierności przekładu, nowéj jeszcze nabywają wartości przez *miarowość* wiersza, którą z całego serca pragniemy aby do całéj poezyi naszéj zaprowadzono. Winszujemy autorowi że nie poszedł za zdaniem które w przedmowie swojéj objawia „*iż miarowość wiersza wcale nie sprzyja językowi naszemu*," że ta miarowość „*nie mało stoi na przeszkodzie logicznemu porządkowi i wyrywaniu się ich z piersi naturalnemu.*" My jesteśmy w brew przeciwnego zdania. Nie taimy wielkiéj częstokroć trudności w użyciu miarowych wierszy, ale raz ta trudność zwalczona, spostrzegamy pod względem efektu zewnętrznego niezmierną ich wyższość nad wierszami zwyczajnemi. Dowodem tego są genialne utwory śpiewaka *Zoryny;* a wielkiém onego poparciem samež oryginalne pieśni gminne, które, po największéj części, są ściśle miarowe.

W tym zbiorze za najpiękniejsze uważamy pieśni: II, *Ach daleko za mąż matka mnie wydała;* VII, *Tuman, tuman na dolinie;* VIII, *Chmielek wijąc się po płocie;* XII, *U sąsiada dom bielony*; XV, *U naszego Wojewody;* XVI, *Czemuś ty Karolku w parze*; XIX, *W czystém polu trzy ogródki;* XXVIII, *Ach w niedzieli świętéj ranek;* XXIX, *Przylecieli sokołowie*; XXXV, *Pójdę, pójdę w kraj daleki*; XLIV, *Szumi, szumi gaj zielony*; XLVI, *Ciemna nocka co na ziemię;* XLVIII, *Tam pod gajem zielonym*; XLIX, *Smutna łąka bez słowika;* LXXII, *Ciemno, ciemno za dworem*; XC, *O Boże mój, Boże.*

Pomimo jednak wszystkie zalety tego tłumaczenia, jak to jest trudno naśladować prostą tkliwość pieśni narzecza ruskiego, niechaj staną za dowód te kilka wierszy, w których znawcy ducha miejscowości wielką dostrzegą różnicę:

Oryginał: *Łetiw oreł po nad morem*
Taj staw hołosyty,
O! jak tiażko ubohomu
Bohatu łubyty.

Przekład: Kruk nad morzem się unosi,
Dla nauki ludu głosi,
Ubogiemu ciężka rana
Gdy bogata ukochana.

Oryginał: *U susida chata biła,*
U susida żinka myła;
A u mene ni chatynki,
Ani szczaśtia, ani żinki.

Przekład: U sąsiada dom bielony,
Sąsiad dostał miléj żony,
Ja nieszczęsny nie mam chaty,
Odprawują moje swaty.

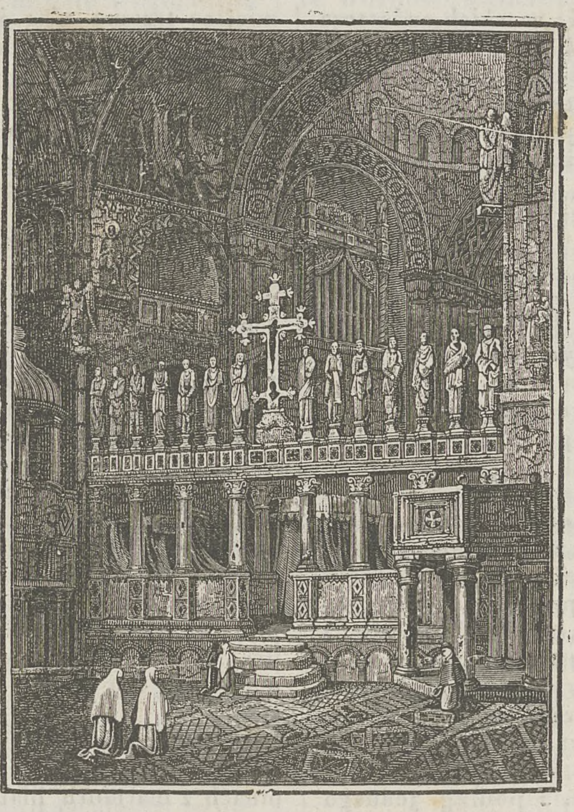
Zresztą, ośmielilibyśmy się zarzucić jeszcze szanownemu wydawcy, iż niektórym pieśniom ruskim, nadał niewłaściwego ducha krakowiaków lub mazurów; a to szczególnie przez wprowadzenie nazwisk całkiem nie zgodnych z duchem oryginału. Ponieważ bowiem pieśni wydawcy nie są *oryginalnemi gminnemi*, lecz onych *naśladowaniem*, słusznie przeto należało, (jak też w największéj części wydawca uczynił), ogładzić je nieco z rodziméj surowości językiem poezyi *sielskiéj nie gminnéj*, ale nie wprowadzać do nich język gminny właściwy całkiem innym prowincyom. Dla tego dobrze odbijają imiona: *Józio*, *Jasio*, *Zosia*, *Maryleczka*, *Maryneczka;* ujdą jeszcze *Kasia* i *Basia;* ale bardzo przykry robią effekt

Bartosz, *Stach*, *Maciek*; w takich zwłaszcza pozycyach: „*drogi Maćku!*" (Pieśń LXXXII.) Jeżeli uwaga nasza trafi do przekonania szanownego wydawcy, łatwo mu będzie tych lekkich usterków w przyszłém wydaniu uniknąć; w każdym wszakże przypadku, praca jego jest arcyszacowną i wielką mu chlubę przynoszącą. Oby więcéj znalazła naśladowców! *W. Z.*

WENECYA.

Jedno z najdawniejszych miast w Europie, niedawno jeszcze stolica przemożnéj rzeczypospolitéj, dzisiaj jest drugą stolicą królestwa Lombardzko-Weneckiego. Wenecyą tworzy zbiór mnóstwa wysepek, poprzerzynanych kanałami, po większéj części sztucznemi, i łączących się z sobą za pomocą mostów. Cały ten gród ziemno-wodny z olbrzymiemi swemi gmachami zbudowany jest na palach: kanały zastępują miejsce ulic; przed domami ciągną się tylko wązkie chodniki; a wiele domów i pałaców wznosi się wprost nad wodą, zamiast bramy mają one schody wiodące do kanału, czyli portu gdzie się zatrzymują gondole. Największy kanał nazywa się *Canal grande;* z obu stron ciągnie się szereg wspaniałych pałaców marmurowych, i podług jednego podróżnika, możnaby go nazwać najpiękniejszą w świecie ulicą, gdyby zamiast wody bruk tu się znajdował. Kanał ten przerzyna miasto w kształcie podwójnéj podkowy; jeden tylko most Rialto *(ponte Rialto)*, najpiękniejsze dzieło sztuki weneckiéj na nim jest zbudowany: cały z marmuru na jednéj arkadzie, szeroki 43, długi 187 stóp. Rozłożone na nim we dwa rzędy kramy marmurowe ołowiem kryte, po dwanaście z każdéj strony; tym sposobem most dzieli się na trzy drogi, jednę środkową, a dwie po bokach między kramami i balustradą. Zdobią go rzeźby marmurowe, a nad środkiem arkady herb doży Paschala Cicconi, za którego rządów most ten budował od r. 1588 do 1591 architekt Antonio da Ponte. Wielki kanał taką ma głębokość, iż na nim stały galery rzeczypospolitéj. Drugi kanał, nierównie szérszy, ale krótszy, nosi nazwisko, podobnie jak i tamta część miasta, *La Giudecca*. Oprócz nieprzeliczonych kanałów, posiada Wenecya ulice, pięknie kamieniem ciosowym wybrukowane; lecz są to wązkie dla pieszych przejścia między domami, których front zawsze prawie ku kanałowi obrócony: z tego powodu niemasz w Wenecyi pojazdów wcale, i koni bardzo mało. Słynie atoli ona placami. Piérwsze miejsce trzyma plac świętego Marka, nad morzem w malowniczém położeniu; opasują go najpiękniejsze dzieła architektury weneckiéj. Drugi do niego przytykający plac zowie się *piazzeta*. Na rogu dwóch placów wznosi się wieża świętego Marka, zaczęta w X wieku, a dokończona w XVI; na niéj powiewała chorągiew państwa; jéj dzwon zwoływał lud na uroczystości lub ogłaszał trwogę. Kościół świętego Marka, dawnego patrona rzeczypospolitéj, jest także prześlicznym pomnikiem architektury; ogromem i bogactwy należy on do najznakomitszych w świecie budowli. Dano mu kształt bazyliki, i w ogólności w jego architekturze widać bliskie naśladowanie carogrodzkiego kościoła świętéj Zofii; najkosztowniejsze ozdoby tego ostatniego, które dostały się Wenecyanom podczas rabunku Konstantynopola przez Łacinników, zachowują się dotąd w kościele ś. Marka. Na podobieństwo meczetów wschodnich ołowiem jest kryty; wewnątrz i zewnątrz przyozdobiony malowidłem z mozaiki albo pozłotą mozaikową; nareszcie słabe oświecenie nadaje mu charakter architektury bizantyńskiéj.

W wyzłacanych sklepieniach i kopułach, w sali z porfiru i jaspisu, w pięciuset kolumnach z marmuru białego, czarnego, kolorowego, z bronzu, alabastru, verde antiquo; w budowlach, płaskorzeźbach i arabeskach widzieć się daje połączenie sztuk pięknych starożytności, przepychu bizantyńskiego i geniuszu właściwie weneckiéj szkoły. Wielkie drzwi bronzowe z napisami greckimi i rzeźbą wzięte są z kościoła ś. Zofii; nawet mitologiczne figury snycerskiéj roboty przeniosły się do kościoła katolickiego z którejś starożytnéj bałwochwalni. Z dzieł właściwie weneckich na szczególną uwagę zasługują bronzowe statuy cztérech Ewangelistów, roboty Sansovino; bronzowa statua N. Panny, znana pod nazwiskiem Madonna della scarpa, roboty Alberghetti; marmurowi apostołowie, Bogarodzica i ś. Marek, przedziwne dzieła wieku XIVgo. Część starożytnéj weneckiéj „skarbnicy ś. Marka" zachowuje się dzisiaj w tym kościele: kawałki drzewa krzyża świętego, nóż, którym Zbawiciel krajał w czasie wieczerzy Pańskiéj i inne świętości zabrane w Konstantynopolu, wraz ze wspaniałemi świecznikami, najpiękniejszém dziełem bizantyńskich ludwisarzów i rzeźbiarzy. Druga zdobycz hist ryczna przyozdabia zewnątrz główne wejście świątyni: są to sławne bronzowe „konie ś. ka," które niegdyś stały w hippodromie Napoleon, opanowawszy



(KOŚCIÓŁ Ś. MARKA W WENECYI.)

Wenecyą, przewiózł ich do Paryża, gdzie się znajdowały do roku 1815. Cicognara hrabia wenecki przypisuje to dzieło wiekowi Nerona, a uczony Grek Mustoxydes odnosi do najświetniejszéj epoki rzeźbiarstwa greckiego, i mniema że je z wyspy Chios przewieziono do Konstantynopola za rozkazem Teodozyusza. Kościół ś. Marka, był palladyum Wenecyi, za czasów jéj potęgi; z nim łączą się wszystkie sławne wspomnienia rzeczypospolitéj. Początek tego kościoła, kronikarze weneccy odnoszą do IX wieku, kiedy relikwije apostoła przewieziono tu z Egiptu, z powodu prześladowania, jakiego tam doznawał Kościół od mahometanów. W Wenecyi lud przyjął te relikwije z bogobojnym zapałem, przypomniał na dawne podanie, że Marek święty pływając po akwilejskiém morzu zawijał do tych wysp, wtenczas jeszcze niezamieszkałych, i przepowiedział wielkość grodu, który na nich będzie wzniesiony, i że kiedyś ciało jego tu spocznie. Doża owczesny Giustiniano Participazio, testamentem zapisał summę na zbudowanie kościoła pod wezwaniem świętego Marka; lecz tę piérwszą budowlę zniszczył pożar w r. 976; późniéj budować go zaczęto z kamienia, w teraźniejszym kształcie, za rządów doży Piotra Orseolo, i już w drugiéj połowie XI wieku przyozdobiono go mozaiką i marmurem, sprowadzonym z Grecyi; w roku 1085 kościół poświęcony został. Gmach ten bardzo wysokie daje wyobrażenie o wczesném rozwinięciu się sztuk w Wenecyi, i o ich stanie w X i XI wiekach. Dwie kolumny z jednéj sztuki granitu, wznoszące się na placu, znalezione były na jednéj z wysp Archipelagu, i ztąd na uwagę zasługują, iż postawiono je w XII wieku, kiedy środki mechaniczne bardzo były ograniczone. Powiadają, że architekt, który tę przysługę miastu uczynił, wyjednał od rządu iż mu w nagrodę dozwolono na przestrzeni między dwiema kolumnami grać w gry azardowne, surowie w Wenecyi zakazane. Dziwny ten przywiléj trwał lat cztérysta, dopóki rząd nie postanowił aby na tém miejscu karano zbrodniarzy, i przez to oddalił graczów.

(Dokończenie nastąpi.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.